

Kilka uwag po premierze „Bash” w TR Warszawa

Strzałka donikąd

Teatr Rozmaitości od chwili, gdy zmienił swą nazwę na Teren Warszawa gra w najdziwniejszych miejscach. Był już bar na Dworcu Centralnym, był darkroom na Koźlej, wytwórnia wódek, a teraz przedstawienie można obejrzeć w drukarni.

Teraz w stolicy gruchnęła plotka, iż następny spektakl grany będzie równolegle w dwóch miejscach – w siedzibie filtrów i w oczyszczalni ścieków. Szczęściarzem – ze względu na higienę – będzie oczywiście ten, kto wylosuje zaproszenie do Filtrów. Ostatnia premiera TR Warszawa rozgrywa się bowiem aż w trzech miejscach opuszczonej drukarni „Życia Warszawy”. Niniejsza relacja jest niestety niepełna, gdyż piszący te słowa znalazł się wśród 7 widzów zaprowadzonych na trzecie piętro, w warunki komfortowe.

Urok postindustrialu

Zaproszono nas do pomieszczeń zajmowanych niegdyś przez dyrekcję zakładu pracy, posadzono w wygodnych, choć cokolwiek sfatygowanych meblach z połowy lat 80. minionego wieku. Z lektury prasy wynika, że koledzy z konkurencji oraz zwykli widzowie mieli gorzej. Ich warunki pracy były zaprzeczeniem zasad teatralnego BHP. Siedzieli bowiem w hali zajmowanej swego czasu przez maszynę rotacyjną drukującą gazetę. Dziś pozostała po niej ponoć czarna czeluść, w którą łatwo było spaść doznając uszczerbku na zdrowiu. Ktoś podobno miał jednak największego pecha, bo z przedstawieniem reżysera podpisanego jako „-”, a którego dla wygody będziemy nazywać Strzałką obcował w pojedynkę.

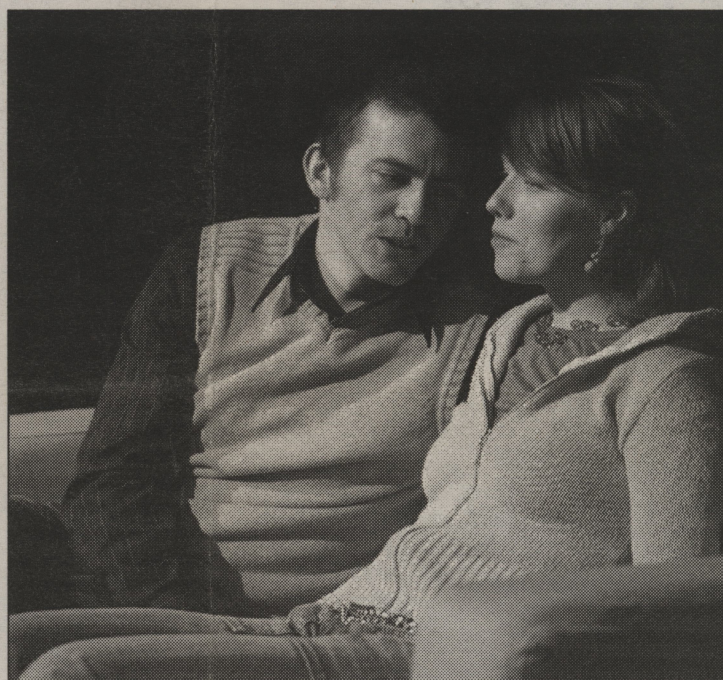
Trudna to musiała być próba dla samotnego człowieka.

Jak to się odbywa

Gdy prowadzono na samą górę, sympatyczny młody człowiek sumitował się, że to już za chwilę, już zaczynamy, prosimy o cierpliwość. Po krótkiej chwili czekania w byłych antyszambrach byłej dyrekcji zaprowadzono nas do właściwej sali, czyli gabinetu.

Tu – ku naszemu zdumieniu osoby brane przez nas za dwójkę młodocianych widzów okazały się wykonawcami. Pani Roma Gąsiorowska z krakowskiej PWST i pan Piotr Głowacki z warszawskiej Akademii Teatralnej złożyli nam deklaracje łączącego ich gorącego uczucia, a następnie wykonawca opowiedział nam historię morderstwa popełnionego w publicznej toalecie na homoseksualściście, który śmiał go sprowokować do pocałunku, który jednakowoż sprawił mu nieznaną do tej chwili przyjemność. Wzburzony opuścił nas wraz z bliską placzu koleżanką. Nastąpiło długie oczekiwanie.

Zaczynaliśmy się już niecierpliwić, młody człowiek siedzący nieopodal wstał, podszedł do okna jakby sprawdzając, czy to jest to droga ewentualnej ewakuacji (niemożliwe! Iza wysoko!) i w tej chwili do gabinetu wkroczyła Danuta Stenka, która uraczyła nas monologiem o uwiedzeniu jej przez nauczyciela biologii, gdy była jeszcze nimfetką. Nie protestowa-



„Bash” – nowa propozycja TR Warszawa

fot. Reporter/J.Domiński

wała wówczas, dość jej się to podobało i romans zakończył się przyjęciem na świat potomstwa. Odrzucona przez swego kochanka i ojca ich dziecka zemstę chowała przez 14 lat. Dokonała jej za pomocą Billy Holiday słuchanej namiętnie przez byłego kochanka, także w czasie kąpieli. Wystarczyło zepchnąć magnetofon do wanny, krótkie śpięcie i zemsta gotowa. Bohaterka zwierzyła się jeszcze ze spoczywającego na niej ciężaru wszechświata, przypomniała sobie trudne greckie słowo określające moralny i etyczny chaos, w międzyczasie zgasła światło i zniknęła pozostawiając nas w mroku oraz towarzystwie Cezarego Kosińskiego, który pojawił się po chwili, opowiedział nam o zabójstwie swej małej córeczki dokonanego za pomocą małżeńskich koldry, którego to czynu

dokonał w chwili stresu spowodowanego groźbą redukcji w pracy. Aktor zapalił papierosa, znienacka włączył światło, przeprosił, podziękował za uwagę i zniknął. Czekaliśmy w milczeniu. Będzie dalszy ciąg, czy nie? „Dziękuję państwu, to już koniec” – powiedział młody bileter. Cóż można było na to odpowiedzieć? „Uroczy teatralny wieczór” – mruknąłem do siebie, śpiesznym krokiem opuszczając byłą drukarnię.

Poza teatrem

Można drwić z grafomańskiego tekstu LaBute'a, wykazywać jego całkowitą mialkość, powierzcliwość tej pseudopsychologii, epatowanie coraz nudniejszym okrucieństwem. To już jednak się opatrzyło. Niepokoi inna rzecz. Dyrektor Grze-

gorz Jarzyna to człowiek mający poczucie teatralności, konwencji, skrótu. Chadzamy innymi artystycznymi drogami, ale i „Bzik tropikalny”, i okrzykana „Iwona...” Gombrowicza, świetlicowe żarty z Fredry, nieudane adaptacje wielkiej literatury, dokonane przez niego kilka lat temu to jeszcze był teatr. Czy doświadczony dyrektor nie powinien był na próbach zwrócić uwagi reżyserowi Strzałce, że sadzanie widzów wraz z aktorami, niwelowanie dystansu pomiędzy dwiema stronami teatru sprawia, że naturalność, do której dąży najwyraźniej Strzałka jest sztuczna tak, że aż zęby od niej bolą? To już nie jest teatr, a nigdy nie stanie się to życiem. To, co dobre jest na scenie eksperymentalnej czy studenckiej nie uchodzi zawodowcom. Scena ma bowiem swoje prawa.

Działalność TR Warszawa i spektakl Strzałki to kolejny etap produkcji amatorów niesłusznie uważających się za wybitnych artystów. Granie tego głupstwa w trzech miejscach nie stwarza żadnej teatralnej jakości, nie jednocy publiczności we wspólnym przeżyciu. Co robiła reszta widzów, gdy my siedzieliśmy w gabinecie patrząc na występ w sekwencji 2-1-1? Oglądała to samo, tylko w innej kolejności: 1-2-1, 1-1-2. I nic z tego nie wynika. Eksperyment reżysera Strzałki pokazuje jeszcze raz, że jeśli rozbija się granice sztuki – łatwo okazuje się, że za tymi granicami nic nie ma. Nic, prócz solennej nudy, pretensjonalności i pozorów głębi. Pora wyjaśnić ostatnią zagadkę tego wieczoru. Jako „-” znów podpisał się Grzegorz Jarzyna. „Ten ogar w piętke goni” – jak zwykły mawiać Pan Zagłoba.

TOMASZ MOŚCICKI

Neil LaBute: *Bash*. Przekład: Halina Szczerkowska. Reżyseria: —. Teren Warszawa, premiera 18 III 2004 r.